Nr. 363. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 8 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Niemcy w Bułgarji.

Lwów 8 sierpnia.

Podczas, gdy Europę całą wojenne przechodzą dreszcze i jakby lęk zbiera przed czemś nieprzewidzianem a strasznem, Niemcy, budując prawą ręką wał ochronny przed Anglią, lewą rękę na Wschód wyciągnęły i bez jednego wystrzału opanowały spory szmat ziemi, tj. całą Bułgarję. Co prawda, ze szczytu sofijskiego konaku nie powiewa jeszcze niemiecka flaga i polityczna niezawisłość bułgarskiego księstwa, pozostała niby nienaruszoną, natomiast z ekonomiczną niezawisłością Bułgarji skończyło się już. Mianowicie, przed kilku dniami powstał w Sofji olbrzymi instytut bankowy pod niewinną firmą *„Banque de Credit“*, który kapitałami swoimi zalać ma całą Bułgarję i który powołany został do życia przez Towarzystwo dyskontowe do spółki z domem bankowym S. Bleichrödera w Berlinie.

Ta terytorjalna zdobycz niemieckiego kapitału, posiada o tyle polityczne znaczenie, iż jest ona wynikiem polityki traktatowej Niemiec, kapitał bowiem niemiecki nie waży się nigdy na zagraniczną emigrację, jeśli nie jest pewnym, że w ślad za nim nie podążą i rządowe niemieckie wpływy, jeśli za każdym niemieckim kupcem nie stanie jeden pruski żołnierz. Tak też było i teraz z Bułgarją, w której prawdopodobnie wpływy niemieckie są decydujące, skoro niemiecki kapitał wziął na się rolę regulatora tamtejszych stosunków ekonomicznych, pomimo, że są tam one, jak wogóle wszędzie na Bałkanach, mocno niepewne.

Pieniądze niemieckie poszły więc do Bułgarji, rzekomo w celu służenia bułgarskim interesom. Potanieje więc tam teraz kredyt hipoteczny i odpowiednio do produkcji surowców w kraju powstaną różne fabryki. Ponadto zbudowane zostaną wielkie zakłady elektryczne do przenoszenia siły, uzupełnioną zostanie sieć kolejowa itd. Zdaje się więc na oko, że kapitał niemiecki istotnie tylko bułgarskim służyć będzie interesom; inaczej jednak przedstawia się sprawa, skoro się zważy, że cały niemal wyłożony na Bułgarję kapitał, *de facto* powróci do Niemiec, rozbiorą go bowiem między siebie niemieckie fabryki żelaza, niemieckie fabryki maszyn i niemieckie towarzystwa elektryczności, które już teraz podzieliły się i w przyszłości zawsze dzielić się będą wszystkiemi dostawami. Ponadto odjedzie wraz z niemieckimi miljonami do Bułgarji cała armja niemieckich urzędników bankowych i przemysłowych, inżynierów, kupców, prywatnych przedsiębiorców, pośredników, robotników itp. kulturträgerów, którzy żyć będą z dochodów, jakie za owe pożyczone Bułgarji miljony stworzone fabryki i przedsiębiorstwa dawać będą. Ostatecznie interes, jaki zrobiła Bułgarja przez otrzymanie niemieckiego kapitału, jest bardzo problematyczny, a na odwrót, filantropja berlińskich kapitalistów, którzy zakładając *Banque de Credit*, rzekomo tylko dobro Bułgarji mieli na oku, opłaci się im znakomicie.

Dopiero, kiedy w Sofji otworzono pełne z Berlina przywiezione kasy i w bankowych okienkach stanęli pruscy urzędnicy, w prasie austrjackiej uderzono na alarm i poczęto czynić wyrzuty rządowi, że tak ważną pozycję bałkańską, należącą od dawna do sfery austrjacko-węgierskich interesów, pozwolił wydrzeć sobie Prusom. Wyrzuty te są dziś musztardą po obiedzie i właściwie dotykają one rządu niesłusznie. Dzięki zatargowi z Węgrami, rząd wiedeński w międzynarodowej akcji traktatowej ma związane ręce, stąd też, przy zawieraniu traktatów z państwami naddunajskiemi, Niemcy Austrję ubiedz zdołały. Zresztą, przyznać to również trzeba: i kapitał austrjacki, dzięki zachmurzonemu austro-węgierskiemu horyzontowi, nie jest tak i w tym stopniu pewnym wydatnego w danym razie poparcia swojego rządu, jak kapitał niemiecki swojego, w rezultacie czego, brak mu tej energji i przedsiębiorczości, jaką widzimy u Niemców.

Zresztą, stało się już, a stało coś, co się dopiero za lat kilkadziesiąt przy sprzyjających stosunkach da odrobić. Do tego więc czasu, musi Austrja pogodzić się z dokonanym faktem — i z ekonomicznych wpływów w Bułgarji, zrezygnować.

Ze sfer ruskich.

(*Sytuacja w obozie ukraińskim. — Walka o mandat po Walewskim. — Koniec „Hajdamaków“ i „Komara“*).

Ukraińska partja przebywa obecnie wewnętrzne przesilenie, które z pewnością w niedalekim już czasie pociągnie za sobą reorganizację całego stronnictwa i zmianę osób, kierujących partją. Od czasu objęcia redakcji *Diła* przez dra E. Lewickiego, poczęły się silniej zarysowywać niezgodne zapatrywania tego dziennika na taktykę, jakiej trzymali się dotychczas posłowie ruscy; kilka razy przyszło do otwartego rokoszu, a obecnie *Diło*, a raczej dr. E. Lewicki, prowadzi politykę na własną rękę, nie oglądając się na uchwały ruskiego klubu sejmowego i parlamentarnego, ani na swoją zwierzchniczą władzę na Narodny Komitet.

W samym Narodnym Komitecie panują również poważne nieporozumienia. Jedni nie dowierzają drugim, potworzyły się osobne grupki, które idąc luzem, starają się paraliżować tylko wszelką akcję innych grup, a wszyscy zgodnie przyznają, że koniecznem jest przeprowadzenie jakiejś sanacji w stronnictwie; podnoszą się też głosy za rewizją dotychczasowego programu partji. Bieda tylko, że nie ma człowieka, któremuby ową reorganizację można powierzyć.

W ostatnich czasach dość poważne głosy oświadczyły się za tem, aby zaprosić dra Oleśnickiego ze Stryja na stały pobyt do Lwowa i w jego ręce złożyć losy partji ukraińskiej.

Wątpliwą jednak jest rzeczą czy dr. Oleśnicki zgodzi się na taką propozycję.

Dr. Oleśnicki bezsprzecznie jest jednym z najdzielniejszych i najwięcej poważanych członków ukraińskiej partji, ale właśnie ten szacunek i poważanie wśród partji zdobył sobie w ten sposób, że działał zawsze na własną rękę, nie krępując się wskazówkami swego stronnictwa ani jego organów. Wskutek tego urządzano nawet przeciw niemu kilkrotnie wrogą kampanję, lecz każdym razem wychodził on z niej obronną ręką.

Dzierżyć ster w stronnictwie, w którem rej wodzą tacy politycy, jak ekskramarz Petrycki, eks-żandarm Staruch, albo na pół niepoczytalny Budzynowski, nie jest rzeczą ani łatwą ani przyjemną; to też dr. Oleśnicki będzie się pewnie poważnie zastanawiać, nim przyjmie na swoje barki ten wątpliwej wartości zaszczyt.

Brak karności w ukraińskiej partji ilustruje najdosadniej obecna akcja w celu zdobycia mandatu z V kurji, opróżnionego wskutek rezygnacji posła Walewskiego. O mandat ten ubiega się były kontr-kandydat p. Walewskiego, Huryk, sam jednak redaktor *Diła*, dr. Lewicki, chętnieby objął spuściznę po Walewskim i w tym celu potrafił przekonać większość Narodnego Komitetu, że posłem do Wiednia powinien być koniecznie ktoś z inteligencji, nie wymieniając w swojej skromności, że ma siebie samego na myśli.

Wstydliwość dra E. Lewickiego wykorzystał jego wróg wieczny: Budzynowski, redaktor *Swobody* i oświadczył, że skoro do Wiednia trzeba koniecznie kogoś z inteligencji, w takim razie on zgłasza swoją kandydaturę. Lewicki nie ustąpi Budzynowskiemu a najprawdopodobniej Huryk nie podda się decyzji „Narodnego Komitetu“; zanosi się więc na to, że przy uzupełniających wyborach stanie trzech Ukraińców przeciw sobie.

Moskalofilska partja po pogromie złoczowskim tym razem najprawdopodobniej nie stanie do turnieju, zwłaszcza, że panuje tam ogromne przygnębienie z powodu wojennych niepowodzeń politycznych stronników z nad Newy.

Smutnej przeszłości tygodnik *Hajdamaki* i humorystyczny dwutygodnik *Komar*, lada dzień przestaną istnieć z powodu braku prenumeratorów.

Z wystawy i zjazdu.

Leodjum, 27 lipca.

VI.

(*Stara sztuka; koncert niewidomych; święto pracy; uczta dla 5.000 robotników; święto dzieci i drzewek; krajowe firmy na wystawie; zakończenie.*)

Najbardziej interesującym na wystawie jest pałac starej sztuki, w którym zebrano wszelkie skarby ziemi leodyjskiej. Wszystko, co najpiękniejsze było w kościołach: relikwiarze, począwszy od XI wieku, sprzęty kościelne, monstrancje, kielichy, ornaty, kapy, stoły, obrazy, cudownie rzeźbione kasety, w których przechowywano oleje św., poważne skrzynie skarbców, figury świętych (ze złota) naturalnej wielkości, mszały pisane i kroniki, wyszłe z pod pióra mnichów, — wszystko tu zebrane na jednem miejscu, stanowi skarb bezcenny. Oprócz tego są tu zbiory monet, bitych przez biskupów leodyjskich od r. 950, są medale pamiątkowe książąt, szaty dawne, stare szkła, bronzy, urządzenia mieszkań patrycjuszów leodyjskich, są nawet zabawki, jakie przed wiekami dziatkom sprawiały uciechę. Dla archeologa, historyka, znawcy sztuki są tu prawdziwe delicje, dla widza prawdziwa dla oka biesiada.

Mieszczący się naprzeciw pałac robót koqiecych należy również do najpiękniejszych pod względem zewnętrznym i bogatej zawartości. Obok koronek, o których już mówiłem, mieści się tu bardzo ciekawe muzeum etnograficzne: lalki w kostjumach wszelkich wieków i ziem dzisiejszej Belgji. W pawilonie tym odbywają się też koncerty i popisy wychowanek różnych zakładów żeńskich, na rzecz tych zakładów. I ja złożyłem mego franka, a rad jestem z tego niezmiernie; trafiłem bowiem na popis ociemniałych dziewcząt, imponujący istotnie osiągniętymi wynikami. Z prawdziwym pietyzmem schowałem na pamiątkę wykonany przez biedne dziewczątka program wypukłem pismem na białym papierze. Ten popis i uroczystość drzewek (*fête des arbres*), połączona z dekorowaniem 5.000 robotników, — oto najpamiętniejsze dla mnie momenty wystawy.

We środę odbyły się obie te uroczystości: jedna rano, druga wieczorem. Pierwsza zgromadziła w sali uroczystościowej 5.000 robotników, którzy w swym zawodzie „uczciwie i moralnie“ pracowali lat 25, dla odebrania specjalnie ustanowionego orderu, pięknie emaljowanego z emblematami pracy i napisem: „Za pracę — uczciwą — moralną. 1905“. Kobiety noszą ten order na wstędze, mężczyźni u klapy surduta.

Po pięknej przemowie ministra robót publicznych, pod jego i innych dygnitarzy miejscowych przewodem, ruszył ten olbrzymi orszak w towarzystwie trzech kapel wojskowych na przekąskę, wydaną przez króla. Każdy z uczestników miał w olbrzymiej hali osobno dla siebie zastawione obfite nakrycie i butelkę piwa. Między innemi zużyto 690 szynek, 940 pośladków cielęciny, 1.740 kilo kartofli, jarzyn i owoców. Pierwszy toast imieniem króla na cześć „pracy — podstawy państw i narodów“, wzniósł minister.

Po południu odbyło się drugie piękne święto: zasadzenie drzewka pamiątkowego na cześć wystawy i święta pracy. Tysiące dzieci wzięło udział w tej wzruszającej uroczystości, której towarzyszyły śpiewy, muzyka, a punktem kulminacyjnym była deklamacja artystki „Komedji francuskiej“ panny Roch. Wygłosiła ona wspaniały wiersz W. Hugo: „La Nature“ z ogromnem zrozumieniem i werwą.

Pisałem już o dziale austrjackim, że jest wcale nieszczególnym; dodać mi chyba wypada, że najlepiej wystąpił Wiedeń ze swemi urządzeniami i kolej Południowa z widokami swej przestrzeni. Znalazłem w tym oddziele i kilka firm z naszego kraju. Pan Paweł Sikora z Pustkowa obok Dembicy, dał podobiznę nowo wynalezionego młyna i młocarni maszynowej, p. Schwanenfeld z Tarnowa, wystawił likiery swego wyrobu, wreszcie p. Ignacy Wróblewski, inżynier z Krakowa (Karmelicka 25), wystawił swoje „hermetyczne okna“, które zwróciły uwagę znawców.

Ponieważ chcę w przyszłym liście napisać kilka słów o zjeździe, kończę dziś przechadzkę po wystawie. Jest ona niewielka, ale miła i piękna, jak rzadko która. Wiele uroku dodaje jej śliczne położenie między Mozą i Ourthą, wielka moc ślicznych trawników, kwiatów, alei cienistych i wyborne wprost koncerty, jakie się słyszy o każdej dnia porze. Ziemia leodyjska zdawna słynie zamiłowaniem w muzyce — wystawa stanowi dowód, że te słowa są zupełnie zasłużone.

Ost. Bar.

Korespondencje.

Zakopane, 6 sierpnia.

(Ujemne strony).

Od kilku dni mamy tu piękną pogodę, nie bez silnych jednak wiatrów; ze względu na upały, byłyby nawet pożądane, gdyby nie to, że nie uderzają one o struny arfy Eola, ale biją w stosy śmiecia i kurzu, które, dzięki obecnemu systemowi „gospodarczemu“ leżą czasem do południa na ulicy. W sobotę na Chramcówkach jeszcze o 11 zamiatano, a wiatr pędził tumany kurzu, które nietylko nie pozwalały wyjść z domu, ale zmuszały do zamknięcia okien, nawet na odleglejszych miejscach. O odpowiedniem skrapianiu ulic, mowy nawet nie ma — czekają z tem prawdopodobnie do otwarcia wodociągów; oświetlenie jest kiepskie i nie kontrolowane, a ciekawem jest, że tam, gdzie — jak na Chramcówkach — kopano doły wodociągowe, nie oświetlano lamp wcale! Koncerty zakopańskie... o tych chyba nie mówmy; sali teatralnej i „kursalu“ — porządnego parku, dworca kolejowego — nie ma; policja targowa iluzoryczna, ale za to jest taksa wyższa, niż w Ostendzie, Blankenberghe, Akwisgranie, gdzie za drobną stosunkowo opłatę ma się szereg wygód, urządzeń i przyjemności. Ale ostatecznie jest się wśród swoich: więc mieszka się podle i je się źle i wygód się nie ma i płaci się chętnie... Gdyby tylko było to, co konieczne! Ale i tego nie ma! Zakopane, które coraz więcej ma gruźlicznie chorych, stać może tylko wzorową czystością; możnaby więc skierować usiłowania ku temu, aby ulice były skrapiane i zamiatane. I tak dawniej było — a choć i dawna gospodarka nie była bez wad, to jednak nie była tak zupełnie bezplanową, jak dzisiejsza. Jeżeli te nieporządki trwać będą dłużej, to ostatecznie każdy człowiek zamożniejszy, pomimo całej sympatji dla Zakopanego i pięknej jego okolicy, poszuka sobie innego miejsca, choćby za granicą. Ostatecznie zdrowie jest zdrowiem i gdy o nie chodzi, nikt się nie będzie oglądał na zachęty i reklamy prasy krajowej, ale pojedzie tam, gdzie będzie lepiej, taniej — i... grzeczniej. O — bo pod tym ostatnim względem, nasi zarządcy w mundurze i bez munduru, mogliby się bardzo, bardzo wiele od zagranicy nauczyć!

I w Zakopanem znaczna część winy spada na obecnego rządowego komisarza klimatycznego; człowiek to niezawodnie dobrej woli, dobrych chęci, zapewne doskonały urzędnik, ale — czemu się zresztą dziwić niepodobna — nie pojmuje należycie obowiązków swego urzędu. Mianowanie na komisarza starostwa nie nadaje jeszcze specjalnej łaski nadprzyrodzonej i nie stanowi o rozumnem prowadzeniu wielkiego zakładu, jakim jest Zakopane. Mundurem można imponować chyba jeszcze gdzieś na zapadłej prowincji —

---

(6)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

— Dosłownie biorąc, nie — odparł Piotr. — Ja biorę tylko rzeczy tak, jak się mają. Szpaki, wróble, szczygły... to przecież naturalny bieg rzeczy, zwyczajny porządek świata.

— Zwyczajny porządek świata? Jak? Dlaczego?

— Chleb, rabusie i obrabowani; młot i kowadło! Jednem słowem, wieczna walka, w której ten, kto najmniej ma sumienia, najwięcej odnosi korzyści. To, co widzieliśmy tu w małych rozmiarach, odbywa się wśród ludzi codziennie w wielkich.

Księżna potrząsnęła znacząco głową.

— Oh, obawiam się, że pan widzi zarówno niebo i ziemię przez zbyt czarne szkiełka.

— Nie, bo uznaję także, że jest coś pośrodku. Prawda, że w ewolucyjnym swoim rozwoju przeszły istnienia z biegiem czasu ze stanu rabusiów w stan obrabowywanych, ale nie zapominajmy, że i w tym drugim stanie jest rzecz jedna, która stanowi przeciwwagę wyrządzanej krzywdzie: talent. Nietylko samym jedynie żyje się chlebem. Te szczygły naprzykład. Umieją śpiewać i cieszą się dlatego sympatją pani. Szpaki natomiast nie umieją i nie znają nic innego, jak tylko brutalne o chleb toczyć walki i dlatego budzą w pani jedynie niesmak i odrazę. I w tem właśnie tkwi różnica. Rabusie, nie umiejąc śpiewać, nie dostąpią nigdy tego zaszczytu, aby się nimi piękne damy interesowały, nie pozyskają nigdy ich sympatji.

— Zapewne — potwierdziła księżna z pewnem wahaniem — ale, nie umiejąc śpiewać, nie odczuwają one także nigdy zwątpień śpiewaka, gdy śpiewać nie może, choć mu natchnienie pierś rozsadza.

— Tak, lub gdy nie mogą obudzić sympatycznego oddźwięku w sercach pięknych dam — dodał Piotr. — Co do tego, zgoda najzupełniejsza.

— Ale pan mimo to pozwalasz rabusiom jeść chleb, przez panasamego dany dla obrabowanych.

— Oh, chleba dostanę zawsze.

— A wie pan co? Obawiam się, bardzo się obawiam, że wyłuszczona przez pana metoda rekompensacji talentu, nie ze wszystkiem jest słuszna i godziwa.

— I ja to przyznaję.

— W każdym razie nie chciałabym, aby mój ogród zmienił się w teatr ustawicznej wojny. Przeciwnie, radabym uczynić z niego przybytek spokoju, a zarazem schronisko i przytułek dla obrabowywanych.

— I poco? — pytam, poco łudzić się bezpotrzebnie tak próżnemi marzeniami? Rabuś i wyzyskiwacz są tak nieuniknionem i powszechnem zjawiskiem w życiu, jak prawo ciężkości w fizyce. Co do mnie, to na miejscu pani sprawiłbym sobie smoka, któryby szpaki tępił, a szczygły otaczał swoją wielkomożną opieką.

— To byłoby tylko nowem złem, bo na miejsce jednego rabusia, powstałby natychmiast drugi, nowy.

Słowa te wymówiła księżna z uśmiechem tryumfu, poczem dodała zaraz:

— I pan utrzymujesz, że nie patrzysz na świat przez czarne szkiełka? Istotnie? Oh, to w takim razie już oczy pana narodziły się pessymistami w najgorszym rodzaju.

— Przeciwnie — odpowiedział Piotr, pewny zwycięstwa w tej szermierce słownej — dlatego właśnie, że narodziły się optymistami, patrzą ciągle naprzód, szukając światów jaśniejszych, bardziej słonecznych i postępowych.

Księżna roześmiała się i wtedy Piotr zmuszony był przyznać w duchu, że posiada ona najpiękniejsze usta, najcudowniejsze zęby, najrozkoszniejsze oczy i najczarowniejszy uśmiech — jednem słowem, że jest najwspanialszą z kobiet na ziemi, najgenjalniejszym tworem natury.

— Widzę, że nie sprostam panu w walce na słowa i składam broń przed panem — rzekła następnie księżna. — Ale *à propos*, czy uważałbyś mnie pan również za wyzyskiwacza, gdybym go poprosiła o udzielenie mi kawałka chleba?

— Ależ i owszem, proszę, bierz pani wszystek chleb, który mi jeszcze pozostał! — zawołał Piotr z ożywieniem. — Ale... ale jak go mam pani doręczyć?

— Rzuć go pan do mnie! — powiedziała księżna krótko, tonem nawpół rozkazującym.

Piotr zastosował się do życzenia i rzucił chleb przez rzekę, a tak zręcznie, że księżna złapała go powietrzu.

— Stokrotne dzięki! — rzekła wówczas, popierając słowa podzięki uśmiechem i lekkiem, przyjaznem skinieniem głowy.

Następnie zaczęła chleb rozdrabiać i rozrzucać go po ziemi. Po chwili stała w otoczeniu całej gromady świegotającego ptactwa. Piotr z żywem zadowoleniem przypatrywał się jej z drugiego brzegu, pojąc oczy widokiem jej lekkich, pełnych wdzięku i gracji poruszeń. Jak zawsze, księżna była ubrana w białą, delikatną suknię, która w długich fałdach spadała wzdłuż jej smukłej, gibkiej postaci. Na głowie miała biały kapelusz ogrodowy, ozdobiony wielkimi pękami róż pąsowych. U pasa miała zatknięte również dwie takie same róże.

Piotr nie mógł dość nasycić się widokiem pięknej kobiety.

— Co za piękność! Jaki wdzięk i świeżość! Ile zdrowia! — powtarzał w duchu nie bez głębokiego wzruszenia.

Księżna tymczasem rozrzucała okruszyny chleba pomiędzy ptaki, ale w taki sposób, że najwięcej dostawało się go szczygłom. Używała w tym celu następującego podstępu: Oto prawą ręką robiła ruch, jakby rozsypywała chleb, a gdy żarłoczne wróble, oszukane tym ruchem zwodniczym, rzucały się w tę stronę, wówczas księżna rozsypywała trzymane w lewej dłoni okruszki w stronę, gdzie znajdowały się szczygły. Gdy zaś któryś z wróbli, lub szpaków próbował zbliżyć się w tę stronę, księżna umiała go odpędzić, ale tak, aby nie spłoszyć szczygłów.

Podczas tego oczy jej się śmiały, policzki pałały rumieńcem, w ruchach był dziwny wdzięk i lekkość.

Gdy wreszcie zapas chleba był już na ukończeniu, księżna strzepnęła dłoń o dłoń, aby najmniejsza nawet okruszynka na nich nie pozostała i wówczas zwróciła się ze znaczącym uśmiechem w stronę, gdzie stał Piotr.

— Istotnie — przyznał on, schylając głowę — poradziłaś sobie pani z wróblami i szpakami w sposób wprost niezrównany. Widzę, że nie potrzebuje pani smoka.

— Gdy się nie ma smoka — odpowiedziała księżna — trzeba samemu spełniać jego czynność, albo, lepiej się wyrażając, trzeba zmienić się w narzędzie sprawiedliwości.

A następnie, zwracając się do pary szczygłów, które, podszedłszy ku niej, tęsknym spoglądały na nią wzrokiem, rzekła:

— Nie, lube stworzątka, nie mam już nic dla was. Dałam wam wszystko, co miałam.

Przy tych słowach wyciągnęła przed siebie obie dłonie, jakby w celu przekonania ptasząt, że mówi prawdę.

— Proszę, przekonaj się pani teraz sama, coś uczyniła najlepszego — wtrącił Piotr. — Wróble i szpaki nic nie dostały, a jednak szczygły, którym dała pani wszystek chleb, są mimoto niezadowolone, bo wydaje się im, że dostały za mało. Tak to zawsze bywa, — gdy się postępuje wbrew prawom natury.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

ale ani mundur ani szpada wiatrom halnym i prochom zakopańskim nie zaimponują. Sądzę, że wogóle nie jest właściwem to ciągłe pokazywanie się w mundurze; fjakry i policjanci znają i tak p. komisarza, nam mundur jego wydaje się czemś oddawna już nienaturalnem, gości zaś z innych zaborów ta urzędowa ozdoba wprost razi. Były komisarz p. Piątkiewicz nie ubierał się nigdy w mundur, a cieszył się ogólną sympatją, poważaniem — a u górali posłuchem — jakiego żaden mundur i czapka z bączkiem nie nakaże.

Nie jest więc p. komisarz bynajmniej odpowiednim dla Zakopanego gospodarzem, nie jest tem więcej, że jest zanadto urzędnikiem. Nie pojmuje on i tego, że suche stosowanie choćby najmądrzejszej ustawy w miejscowości, gdzie połowa gości przynajmniej ustaw tych nie zna, nie doprowadza do celu, a tylko odstrasza gości. Znamy kilka przykładów, w których Zakopane utraciło bardzo wydatnych gości tylko dzięki biurokratyzmowi p. komisarza. Człowiek ostatecznie dla poparcia swoich, wyda kilkaset złr. więcej, ale też nie pozwoli sobie grać na nosie przepisami z czasów Marji Teresy i Józefa II! W jednym tylko dziale: w ściąganiu taks i i grożeniu egzekucją już w 5 dni po przybyciu na dłuższy pobyt — okazał się p. komisarz bardzo dzielnym. Ja np. nazajutrz po przybyciu do Zakopanego w sierpniu, otrzymałem polecenie zapłacenia taksy za lipiec.

Mogłaby to jeszcze być pomyłka, ale daty wypisane na karcie opiewały tak, że mam zapłacić taksę od 26 (lipca) do 10 (lipca) (*sic*) od 10 (lipca) do 17 (lipca) (*sic*). Na kwicie, stanowiącym dokument urzędowy, taka pomyłka — przepraszam — ale trochę za wielka! I dziwić się później, że ludzie się irytują! Na ulicach niedbalstwo w najwyższym stopniu, a na kwitach kancelarja, stojąca pod zarządem p. komisarza rządowego, nie umie należycie wpisać cyfr.

Trzeba się także liczyć z tem, że do Zakopanego przyjeżdżają ludzie nerwowi, potrzebujący wypoczynku, którzy nie mają czasu, ani chęci pouczać dygnitarzy klimatyki o ich obowiązkach, lub bezpotrzebnie fatygować się do „biura“...

Raz jeszcze powtarzamy, że nie posądzamy p. komisarza o złą wolę; może on być najlepszym i najzacniejszym urzędnikiem, ale nie ma odpowiednich kwalifikacyj na zarządcę stacji klimatycznej w Zakopanem. Nie związany niczem z tą miejscowością, nie rozumie, że drobne jego błędy i uchybienia, przynoszą całemu zakładowi niepowetowaną szkodę. Jemu to może być obojętnem: ilu ludzi swoim szablonowym biurokratyzmem zrazi raz na zawsze do Zakopanego, ale Zakopanemu wcale nie. Publiczność nasza jest cierpliwa, płaci i milczy, — ale zraziwszy się raz, powiada sobie na zawsze: Mam dosyć! Zakopane nie jest dziś bynajmniej w tem położeniu, aby mogło gości odstręczać — bo w obec dużych inwestycyj może ubytek w gościach (na jakości i tak już Zakopane straciło) fatalnie się odbić na ludności miejscowej. Zresztą koniecznem jest, ażeby zarządy naszych zakładów — umundurowane czy nie umundurowane — zechciały zrozumieć, że publiczność nie jest tylko dojną krową, ale ma także pewne prawa; że one nie są na to, ażeby rządziły jak chcą, ale na to, ażeby obsługiwały publiczność za jej pieniądze. Jeżeli w imię patrjotyzmu wzywa się publiczność do odwiedzania zdrojowisk krajowych, to publiczność ma w imię patrjotyzmu prawo żądać, ażeby jej nie wyzyskiwano, nie dzielono według tytułów, godności i stanów, ale ażeby ją równomiernie traktowano. W tym kierunku ostrzejszy nieco nadzór władz rządowych tam, gdzie są komisarze z ich ramienia, byłby bardzo wskazany.

O ile w samem Zakopanem znacznie gorzej niż było, o tyle serce Zakopanego, zakład dra Chramca, funguje cudownie. Odświeżone mieszkania i łazienki, prześliczny park, nie dopuszczający kurzu ulicznego, wyborna kuchnia i serdeczna opieka lekarska: — oto co czyni zakład ten tak miłem miejscem leczenia i wypoczynku, co sprawia, że goście przez lata całe stale go odwiedzają. Dodajmy do tego piękne towarzyskie zgromadzenia, codzienne koncerty w parku, piękne rauty, doborowe towarzystwo, a zrozumie się łatwo, dlaczego z każdym rokiem zakład ten tak pięknie się rozwija. Jestto istotnie instytucja, której nam i obce kraje pozazdrościć mogą; nie brak jej też uznania u obcych, a zwłaszcza u pobratymców czeskich, szczerego uznania.

Z Krynicy.

Krynica 5 sierpnia.

Jak przewidywano, napływ gości w drugim sezonie dopisał w zupełności. W obecnej chwili ruch w zakładzie jest ogromny, a w parku, w łazienkach, restauracjach, jednem słowem wszędzie, wprost rojno! Nie brak też oczywiście i rozrywek. W pierwszym rzędzie dostarcza jej nam poznański teatr pod wyborną dyrekcją p. Rygiera. Trupa to doskonale zorganizowana i zgrana, dobór sztuk odpowiedni; nie dziw więc, że cieszy się uznaniem i powodzeniem. Występuje tu obecnie gościnnie Nowacki — jak we Lwowie i tutaj, wszystkich ulubieniec.

Przed kilku dniami udały się znakomicie koncerty na dochód budowy pomnika Mickiewicza chóru akademickiego ze Lwowa, oraz reuniony na których bawiono się ochoczo do rana.

W piątek obchodziła Krynica święto znanego muzyka i dyrektora tutejszej kapeli zdrojowej p. Adama Wrońskiego. Orkiestrą kieruje on już lat trzydzieści — a że i jako muzyk kompozytor zdobył sobie zasłużony rozgłos, jubileusz jego przybrał zupełnie słusznie szersze rozmiary. P. Wroński otrzymał mnóstwo telegramów i życzeń ze wszystkich sfer naszego społeczeństwa, a owacje, jakie mu Krynica zgotowała, niechaj mu będą miłą pamiątką na dalsze, daj Boże jak najdłuższe lata pracy, dziś przez ogół tak szczerze uznanej.

Koncert jubileuszowy udał się oczywiście wybornie i tak jubilata, jak i innych wykonawców darzono serdecznem uznaniem.

Po koncercie odbył się bankiet na cześć p. Wrońskiego; wzięło w nim udział przeszło pięćdziesiąt osób ze wszystkich stanów tu bawiących. Wznoszono oczywiście liczne toasty, ale najwymowniejsze były słowa czcigodnego nestora dziennikarstwa polskiego, bawiącego tu p. Platona Kosteckiego. Dziękując za słowa ku niemu, jako reprezentantowi prasy zwrócone, podniósł, że jak słowo pisane, tak i ton biegnie w świat chyżo — niosąc zgodę i harmonję. — We Wrońskim widzi przedewszystkiem muzyka Polaka — dzielnego, jedynego dziś „mazurzystę.“ Tony jego „mazurów“, brzmią w całej Polsce; oby... brzmiały, coraz głośniej, coraz bardziej... skocznie!

Uczta przeciągnęła się długo wśród serdecznego nastroju. — Tyle dzisiaj — lecz i następne dni będą tu ruchliwe, zapowiedziany jest bowiem odczyt Rydla, zlot Sokołów i kilka festynów i reunionów.

Pogoda prześliczna stale dopisuje, ale już nawet tu, w górach, gorąco dość daje się odczuwać, a zwłaszcza biedne klomby i kwiaty od upału cierpią, czemu, jak może zapobiega skrzętny, pilny i bardzo zdolny ogrodnik zakładowy.

Na zakończenie mała niespodzianka: Mieliśmy przez kilka dni wystawę szkiców i obrazów młodego malarza p. Stanisława Fleischmana. Wystawę tę dlatego nazwać można niespodzianką, iż prace młodego artysty odznaczają się wprost wybitnym i niezaprzeczonym talentem. W dziale portretów zwłaszcza, może p. Fleischman rościć sobie jak najśmielsze nadzieje.

Nadzwyczajnem podobieństwem, układem i kolorytem, odznacza się portret pięknej panny D..., córki tutejszego obywatela. Młody artysta kształcił się w Paryżu i Londynie i zdobył sobie tam już imię; — nie wątpimy, że i u nas talent jego i praca znajdą zasłużone uznanie.

I. Za.

Mały fejleton.

Król z łaski porucznika.

W małej mieścinie prowincji szwedzkiej Schonen, żył przed laty młody porucznik, nazwiskiem Mörner. Był to jednak porucznik szczególnego rodzaju; nie jeden z tych, co to tylko o winie i kobietach rozprawiają. Mörner uprawiał bowiem upodobaniem politykę. Znajdując się pewnego wieczora w towarzystwie kolegów w klubie miejscowym, mówił dużo i z zapałem o smutnem położeniu ojczyzny swej, z którego — zdaniem jego — wydobyć jest ją w stanie jeden tylko człowiek.

Szwecja była wówczas w położeniu rozpaczliwem. Wazowie, wielki ród królewski, byli na wymarciu. Gustaw IV, syn zamordowanego Gustawa III, strącony został z tronu, nie dorósł bowiem do wysokości zadania swego. Potęga Wazów była złamana. Brat zamordowanego Custawa III, ks. Södermanlandu, ujął władzę w słabe ręce. Ponieważ był bezdzietny, stany powołały jako następcę tronu ks. duńskiego, Krystjana Augusta, który jednak zmarł zaraz następnego roku i to tak nagle, że podejrzywano powszechnie otrucie. Pewnego dnia po spożyciu pasztetu zasłabł nagle w chwili, gdy się miał udać na rewję wojskową. I aczkolwiek na razie przyszedł o tyle do siebie, że się mógł udać na rewję, to jednak, po przybyciu na miejsce, spadł z konia i skonał wkrótce. Książę przed śmiercią wyraził podejrzenie, że umiera z ręki hr. Fersena i siostry jego, hrabiny Piper. Tłum wywarł straszną zemstę na podejrzanem rodzeństwie: hr. Fersen zamordowany został w okrutny sposób, a pałac siostry jego zburzono doszczętnie,

W takiem smutnem położeniu znajdowała się Szwecja w chwili, gdy młody porucznik w klubie wojskowym, w gronie kolegów, wyraził przekonanie, że tylko mąż silnej woli, z prawdziwemi przymiotami regenta, uratować może Szwecję. Tego powołać należy na następcę tronu, a mężem tym jest Bernadotte. Jedni koledzy przyznali mu słuszność, inni byli zdania, że to rzecz dyplomacji troszczyć się o następcę tronu, a nie oficerów małego garnizonu.

Co jednak skłoniło porucznika Moernera, że wybór jego padł właśnie na Bernadottego?

Przyczyny szukać należy w konstelacji ówczesnej i w zasługach osobistych człowieka, który rozpoczął karjerę swoją jako syn ubogiego adwokata z Pau w południowej Francji, a już w 40 roku życia był księciem i marszałkiem francuskim. Za czasów napoleońskich szło to piorunem; przy kolebce Jana Baptysty Bernadottego stała jakaś wieszczka szczęśliwa, która mądrość swą zaczerpnęła z sąsiedniej Hiszpanji. „Daj synowi twemu szczęście i rzuć go do morza“ — mówi stare przysłowie hiszpańskie, a szczęścia tego Bernatotte miał poddostatkiem.

Szczęśliwe zrządzenie losu zawiodło go jako wodza francuskiego do Niemiec północnych i do Danji, gdzie się dał poznać i polubić przez szlachtę miejscową. Był energiczny, dzielny, rozumny i elegancki od stóp do głowy. Żywioł romański wprowadzał w zachwyt skandynawczyków. Pozycje Bernadottego jako dowódzcy i stosunek pokrewieństwa z Napoleonem (przez małżeństwo swoje z Eugenją, Bernardyną, Desirée Clary, córką kupca z Marsylji, stał się szwagrem ks. Józefa, brata Napoleona) dodawały mu jeszcze aureoli. Takim był Bernadotte, jedyny, zdaniem porucznika Mörnera, kandydat na szwedzkiego następcę tronu.

Odtąd nie opuszczała młodego porucznika myśl, że Bernadottego Opatrzność wybrała na zbawcę Szwecji. W tym czasie otrzymał niewielki spadek, co mu pozwoliło udać się do Paryża, gdzie miał nadzieję łatwiej urzeczywistnić zamiary swoje. Uzyskawszy posłuchanie u posła szwedzkiego, przedstawił mu plan swój. Poseł gotową miał odpowiedź, która w danym wypadku była najwłaściwszą; radził mu, ażeby się zajął innemi rzeczami, a nie wielką polityką. Mörner nie dał jednak za wygraną; po długich staraniach udało mu się poznać kilka osobistości z najbliższego otoczenia Napoleona i Bernadottego.

Adjutantowi Bernadottego plan podobał się bardzo. Dał porucznikowi, agentowi politycznemu z własnej woli, list polecający do sekretarza cesarskiego. Napoleonowi taka kombinacja polityczna była bardzo na rękę: pozbywał się przedewszystkiem niebezpiecznego rywala, za jakiego uważał zawsze dzielnego Bernadottego i równocześnie zapewniał sobie poparcie Szwecji w wojnie z Anglją. Szlachta szwedzka znowu chętnie godziła się na obcego księcia w nadziei, że nie zechce naruszyć przywilejów jej. Stało się więc, jak chciała Opatrzność, a marzył porucznik: Karol XIII musiał, mimo niechęci, adoptować w roku 1810 marszałka francuskiego i z większą niechęcią jeszcze żonę jego, córkę kupca z Marsylji.

Bernadotte nie zapomniał o człowieku, któremu zawdzięczał koronę królewską. Porucznik Morner stał się zaufanym króla i podniesiony został do godności hrabiowskiej.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 8 sierpnia.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama Racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (8): Cyryaka W. Niezamyśla. — (26): Jermołaja. Wschód słońca o godzinie 4 minut 52, zachód o godzinie 7 minut 18.

Stan powietrza: Godzina 6 rano. Ciepłota: +19° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, wiele słońca, ciepło, popołudniu lub wieczorem lokalne burze; w Galicji zachodniej: Zmiennie z miejscowymi opadami, więcej, lub mniej wietrzno, średnio ciepło, lepsza, ale nie stała pogoda.

Wiadomości osobiste.

Do Przemyśla przyjechał gen. inspektor piechoty, arcyksiążę Fryderyk, na inspekcję załogi.

Rektorem zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie, został mianowany ks. Jan Nuckowski T. J; dyrektorem gimnazjum pozostaje nadal ks. Maksymiljan Kohlsdorfer T. J.

Mianowania. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncypistów skarbu Michała Jaronia, Juljana Adamskiego, Adama Wiśniewskiego, Adolfa Friedmanna, Izydora Thala, józefa Manelskiego, dra Achillesa Rosenkranza, Adama Strzeleckiego, dra Joachima Thurmina, Franciszka Kolbuszewskiego, Henryka Tyszkowskiego, Kornela Zubrzyckiego, Kazimierza Zawiszę, Stefana Albrychta, dra Władysława Rasińskiego, Stefana Pieprzaka, komisarza skarbu w IX klasie rangi, a oficjała kancelaryjnego, Aleksandra Eckerta i praktykantów konceptowych: Włodzimierza Hładyłowicza, Stanisława Postępskiego, Jerzego Schmidta, Tadeusza Deszkiewicza, Kazimierza Gergowicza, dra Stanisława Neuwalda, Władysława Eckerta, Tadeusza Grucy, Michała Turkalewicza, Michała Jurkiewicza, Zdzisława Balaweldera, Józefa Migdała, Wojciecha Grucla, Artura Adlera, Henryka Weinerta, Leona Wacla, dra Kazimierza Baudy, Bolesława Adwentowskiego, Manuela Mokrzyckiego, koncypistami skarbu w X klasie rangi.

Otwarcie III. kursu dla desinfektorów odbyło się wczoraj o godzinie 11 rano w sali wykładowej instytutu fizjologicznego prof. dra Becka, w obecności grona zaproszonych gości. Między innymi byli: fizyk powiatowy dr. Obtułowicz i delegat zarządu głównego Kółek rolniczych, dr. Bronisław Dęlęba.

(12)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Kolonja i Hansa; dom kupiecki; ważniejsze druki polskie w Kolonji; ratusz; domy patrycjuszów; legenda o umarłej żywej; szczęśliwy burmistrz; Jan i Greta, dydaktyczna legenda.)

Równocześnie kwitnęły handel i przemysł, których Kolonja była jednem z głównych ognisk.

Ona to jest właściwie twórczynią Hansy, której głową i ramieniem stała się później Lubeka. Kupcy kolońscy założyli bowiem z końcem XII lub na początku XIII wieku pierwszą gildę w Anglji t. zw. Stahlhof, bogato przez angielskich władców wyposażony przywilejami. Skutkiem tego Stahlhof stał się ogniskiem zachodniego handlu. Ścisła łączność kupców, w jakiej tu żyli, przeniosła się i na ojczystą ziemię. Za przykładem Kolonji zdobyły sobie Lubeka i Brema wszelkie przywileje w Brugges, co znowu inne sfery kupieckie zbliżyło do siebie. Po upadku władzy cesarskiej, z ustąpieniem Staufów, gdy rycerstwo wyrodziło się w proste rozbójnictwo, musiały miasta pomyśleć o własnej obronie. Powstało więc przymierze między Lubeką a Hamburgiem (1241) z którego wytworzyła się później „Hansa“. Zasadnicze jej ustawy uchwalono na zjeździe miast w Kolonji 1364, co trzy lata zaś odbywał się sejm w Lubece. To też w Kolonji w r. 1367 ów związek 77 miast wypowiedział w dniu 7 listopada formalną wojnę królowi duńskiemu, zakończoną upokarzającym dla Danji pokojem w Stralsundzie: całe rybołowstwo na Północnem morzu przeszło w ręce Hansy.

Głównym przybytkiem kupiectwa kolońskiego był do dziś istniejący dom t. zw. *Gürznich* — na dole bazar, dom towarowy i giełda, na górze wspaniała sala uroczystościowa. Bywali tu cesarze, królowie i książęta w gościnie u dumnych kupców; rozegrał się tu też nie jeden epizod ciekawy, jak o tem świadczą obrazy na ścianach sali. Najciekawszym z obrazów tych (w t. zw. sali Izabeli) jest „Uroczystość św. Jana w Kolonji“; jest ona wiernie odtworzona według opisu Petrarki: Damy i dziewice miejskie we wspaniałych strojach, procesjonalnie idą nad Ren, ażeby dopełnić symbolicznej ablucji, czyli zrzucić z siebie i z miasta wszystkie nieszczęścia ubiegłego roku. Były to resztki pogańskich zabobonów.

Że Polska, zwłaszcza za ostatnich Jagiellonów, musiała mieć o wiele więcej ożywione stosunki z Kolonją, niż dotychczas o tem wiemy, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. „Nie wyczerpane“, jak je nazywają uczeni, archiwa kolońskie, mogłyby na to niewątpliwą dać odpowiedź. Niemniej także ożywione były stosunki wydawnicze: cała masa rzeczy polskich i do Polski się odnoszących, wyszła z pod tłoczni drukarzy kolońskich. Z pomiędzy tych druków, znajdujących się w bibljotece miejskiej, niektóre bliżej nas obchodzą i t. n. Marcina Kromera *„De origine et rebus gestis Polonorum“* przekład niemiecki Henryka Pantaleona z r. 1557.

Mylius Arnold, sekretarz Jerzego Radziwiłła a później drukarz w Kolonji, wytłoczył tam 1591 bardzo ładnie wydane dzieło: *„Principum et regum Poloniae imagines“*; znajduje się tu także dobrze przechowana, w Kolonji 1631 wytłoczona książka Szymona Starowolskiego *„Sarmaciae bellatores“*. Tu także w Kolonji wyszły w r. 1623 poezje Sarbiewskiego w 3 tomach.

Stara twierdza kupiectwa, „Gürznich“, dała mi z powodu swej nazwy do myślenia: czy nie pochodzi ona czasem od ostrzeżenia: „g'würze nicht“ (nie przepieprzaj)? Byłby to bardzo właściwy napis, nawet dziś — nad każdym sklepem (odnośnie do.... cen!)

Obecnie na dole mieści się sala giełdowa, na górze utrzymywano dawniej salę przyjęć z miejscem na 4.500—5.000 osób. Prócz wielu innych pięknych rzeczy, są tu wspaniałe stare kominki, bardzo umiejętnie odnowione.

Okazały ratusz na starym Rynku został gruntownie odnowiony, z zachowaniem jednak wszelkich właściwości. Jest to budowla poważna z zewnątrz, a zajmująca wewnątrz; wspaniały jest zwłaszcza portal, pochodzący z XVI wieku. Prócz posągów cesarzy są tu płaskorzeźby i medaljony, odnoszące się do dziejów Kolonji lub osób, które w dziejach odegrały pewną rolę. Wieża ratuszowa, bardzo misternie rzeźbiona, wzniesioną została w latach 1407—1414 na pamiątkę zwycięstwa cechów nad rodami, czyli nad rządami patrycjatu. Z pomiędzy sal największą jest sala Hanzy; najpiękniejszą, sala senatorska, najcenniejszą zaś ozdobą ratusza jest bibljoteka wraz z archiwum — pierwszorzędnem co do wewnętrznej wartości.

Z domów dawnego patrycjatu niewiele się zachowało w pierwotnej formie; najokazalszym jest t. zw. „Templer-Haus“, siedziba i gniazdo słynnego rodu patrycjuszów kolońskich *Overstolzów*, datujący się z pierwszej połowy XIII wieku. Dziś mieści się tu izba handlowa i odlewy przedmiotów, znajdujących się w muzeum artystycznego przemysłu.

Błądząc po t. zw. nowym Rynku i przypatrując się domom i ich godłom, zaszedłem na t. zw. Richmod str.; znajduje się tam dom starożytny, ozdobiony parą łbów końskich, rzeźbionych z drzewa. Na jednej ze ścian porządnie wybladły jest jakiś obraz, przedstawiający wnętrze domu: klatkę schodową, do której wbiega koń. A więc jakaś legenda niewątpliwie — pomyślałem i zacząłem przeszukiwać wszelkie możliwe przewodniki — nigdzie jednak nie znalazłem wzmianki. Dopiero później, na zjeździe dziennikarzy w Leodjum, poznałem jednego z najzasłużeńszych kolegów kolońskich: p. Wilhelma Rolanda, autora *Légendes du Rhin*, który opowiedział mi nietylko wiele ciekawych tajemnic nadreńskich, ale rozwiązał zagadkę owej kamienicy.

....„Było to około połowy piętnastego wieku; do miasta zawitał straszny gość, morowa niewiasta, która wszędzie gdzie weszła, liczne porywała ofiary. Nie brakło jej i w domu potężnego patrycjusza, pana rajcy Mengisa von Aducht i śmierć porwała mu ukochaną, młodą małżonkę Richmodę. Zrozpaczony małżonek sam jej oddał ostatnie posługi, przybrał ją we wspaniałe szaty, drogocenne ozdoby, sam też — nie dając tknąć grabarzom — zaniósł zwłoki na pobliski cmentarz św. Apostołów. Grabarze kościelni, wiedząc, że w trumnie znajdują się kosztowności, rozbili ją w nocy i poczęli rabować; w tej jednak chwili poruszyła się zmarła, otwarła oczy i podniosła się do połowy. Przerażeni zbrodniarze uciekli, a niemniej przerażona sytuacją, w jakiej się znalazła, Richmoda w ślad za nimi pobiegła wprost do domu.

A tam w głębokiej boleści, siedział jej małżonek przy łożu, zasypanem różami i jękiem skarżył się na dopust Boży.

Wśród nocnej ciszy dał się słyszeć jakiś łoskot, jakby młotka przy drzwiach wchodowych, a po chwili wpadł przerażony domownik wołając:

— Panie! umarli powstają, oto przed domem stoi nieboszczka pani i kołacze do drzwi.

— Ach człowieku! — zawołał nieszczęśliwy. Niestety, umarli nie powstają a moja Richmoda umarła. Prędzej uwierzyłbym, że nasze wierzchowce przyjdą tu do tej komnaty, niż w twoją powieść.

Wtem odezwały się podkowy na podwórzu, łoskot na schodach i oba wierzchowce pojawiły się w piętrowej komnacie i wybiegły na balkon, skąd rżeniem witały powracającą z grobu panią.

Oszalały z radości, wybiegł i wnet tulił w ramionach ukochaną małżonkę, z którą żył jeszcze długo i szczęśliwie, a ród jego przetrwał do połowy zeszłego stulecia. Na pamiątkę cudownego ocalenia, poszły hojne dary dla kościołów i biednych, wspaniałe ornaty do kościołów św. Apostołów, a szczęśliwy dom ozdobiono ową parą łbów końskich i zniszczonym dziś już prawie freskiem“...

Bardzo piękne zbiory, zwłaszcza odnośnie do Kolonji, mieszczą się w muzeum Wallraf-Richartz; powstało ono dzięki munificencji pierwszego t. j. Wallrafa, ostatniego rektora uniwersytetu kolońskiego († 1824) i szczodrobliwości drugiego obywatela Kolonji Richartza († 1861). Pierwszy ofiarował zbiór swój złożony z 93.000 wyborowych dzieł ze wszystkich gałęzi sztuki, drugi dał 232 000 talarów na wybudowanie gmachu. Miasto dostarczyło gruntów, dodało 170.000 talarów i tak w pięknym ogrodzie powstał wspaniały gmach, wart obejrzenia. U wejścia wiele portretów, pomiędzy innymi burmistrza Hardenratha. W czasie zaburzeń religijnych w r. 1608 położył on tak wielkie zasługi i od tylu nieszczęść ochronił Kolonję, że w myśl uchwały rady odznaczono go w sposób iście niezwykły. Oto po dokonaniu wyboru każdego następnego burmistrza, obowiązani byli rajcy zawołać do wybranego:

— „Pamiętaj sprawować rządy tak, jak je sprawował Hardenrath.“

Szkoda, że u nas we Lwowie nie ma tej formuły; ciekawa rzecz, czyje też nazwisko uczczonoby w ten sposób; taki proceder jest jednak bardzo praktyczny, bo czyni zbędnem popisywanie się programami na przyszłość.

Bardzo zajmujące są także freski w klatce schodowej, ze zbiorów zaś najciekawsze bardzo liczne zabytki rzymskie, znalezione w Kolonji i okolicy w ostatnich czasach. Specjalnie „Kolońskie zbiory“, w których pomieszczono bardzo ciekawe dawne plany miasta, zebrane są w t. z. Hahnenthor; znajdują się tam także stare stemple i przyrządy mennicze kolońskie. Pozostaje jeszcze przejść przez piękny most na Renie, łączący Kolonję z jej przedmieściem Deutz, zwiedzić bardzo piękny i bogaty w interesujące okazy ogród zoologiczny — a kto to lubi — i port obszerny wraz z jego oryginalnem życiem.

Na zakończenie wędrówki po Kolonji, jeszcze jedna ładna legenda, wiążąca się z pomnikiem Jana von Werth, na starym rynku. Legendę tę, ubraną w rymy, opowie ci każda przekupka, które rozsiadły się dokoła studni ozdobionej pomnikiem jednego z najdzielniejszych kondotjerów w wojnie 30-letniej:

Ze Köllen em anle Kümpchenshoff,
Wonnt es ene Boorschmann
Dä hat en Mähd, de nannt sich Griet
Ne Knäch, dä nannt sich Jan...

Był on i ona; on był na folwarku Kümpchenshoff, tuż pod Kolonją, pilnym, pracowitym, dorodnym parobczakiem, ona zaś dziewką służebną tamże. Niejedna z dziewcząt zerkała na Jana, ale on jedną, Gretę, pokochał całą duszą. Nie boczyła się i ona, gdy jednak spytał, czy wyjdzie za niego, parsknęła śmiechem i rzekła, że czeka na gospodarskiego syna.

Rozżalony Jan, nie chcąc spotykać dziewczyny, wyniósł się zupełnie z folwarku, a że zdrowych rąk w czasie wojny nigdy za wiele, przeto zaciągnął się do wojsk cesarskich i bił się tak dzielnie, że wódz przedstawił go raz cesarzowi, mówiąc: „Oto dzielny Jan, *ein Mann von Werth*.

— Bądźże więc szlachcicem, Janie z przydomkiem *von Werth* i walcz dalej jako mój oficer — rzekł cesarz.

Jan bił się długo i szczęśliwie, zwany był „postrachem szwedzkim“ i dosłużył się stopnia generała (naturalnie z uwolnieniem od sztabowej szkoły, gdyż zaledwie umiał czytać i pisać) i kiedy właśnie Szwed nastąpił na Kolonję, Jan spadł na niego piorunem, pobił i miasto oswobodził.

Przy bramie czekali go rajcy i obywatele, witali owacyjnie i dziękowali, a on wjeżdżał na białym koniu na czele tysiąca jezdźców do miasta, w którem niegdyś pospolite pełnił usługi.

Biją bębny, grają surmy, pokrzykuje lud radośnie, a on jedzie dalej, dalej, na stary rynek ku ratuszowi. Raptem ściąga konia i staje przed kramem z jabłkami, z poza których przygląda mu się ze zdziwieniem jakaś kobiecina. Jan podjeżdża, wyciąga dłoń ku niej, wita ją i woła:

— *Griet! wer dos gedacht hätt'!...*

Jej zadrżała ręka, zadrgała powieka i stłumiony szept wybiegł w odpowiedzi:

— *Ja Jan! wer das gewusst hätt'!*

Generał Jan pojechał swoją drogą, a Greta w dalszym ciągu sprzedawała jabłka.

„Ktoby to pomyślał! Ktoby to przewidział!“.

Jakże często te słowa po niewczasie, jakby na swe usprawiedliwienie wypowiada człowiek...

A dziewczęta nad Renem pomne na odstraszający przykład, nie są tak nieczułe jak Greta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po krótkiej przemowie kierownika kursu, dra Legeżyńskiego, przemówił dr. Dulęba imieniem zarządu głównego Kółek rolniczych, poczem nastąpił pierwszy wykład.

Ustne egzamina dojrzałości w terminie jesiennym, rozpoczną się w gimnazjach: Franciszka Józefa we Lwowie dnia 18 września, w akademickiem we Lwowie dnia 18 września, w niemieckiem we Lwowie dnia 12 września, św. Anny w Krakowie (dla kobiet) dnia 18 września, w trzeciem w Krakowie dnia 20 września.

W szkołach realnych: pierwszej we Lwowie dnia 18 września, pierwszej w Krakowie dnia 26 września.

Poprawcze egzamina dojrzałości odbędą się w tych samych zakładach, w których odbywał się egzamin cały, od dnia 15 września.

Abiturjenci, którzy zamierzają składać cały egzamin w terminie jesiennym, mają się zgłosić w odnośnej dyrekcji najpóźniej do 4 września.

Kandydaci, którzy uzyskali pozwolenie składania egzaminu poprawczego po wakacjach, mają zgłosić się do dyrekcji tego zakładu, w którym składali cały egzamin, przynajmniej na tydzień przed powyżej oznaczonym terminem, nie potrzebują zaś w tym celu wnosić podania do rady szkolnej krajowej.

Samobójstwo. Bliższe szczegóły wypadku samobójstwa jaki zdarzył się wczoraj w sklepie p. Pieleckiego, są następujące: Jak się w ciągu dochodzeń okazało, zorganizowana szajka złodziei wciągnęła także do spółki, zajętego w sklepie p. Pieleckiego młodego chłopca Bolesława Zimera.

Chłopak był sprytnym, prowadził się dobrze, więc p. Pieleckiemu żal było oddawać go w ręce policji, temberdziej, iż się szczerze przyznał do winy i dawał rękojmię poprawy. Wczoraj wskazał p. Pieleckiemu adresy swoich przyjaciół, którym podawał skradzione w sklepie rzeczy, aby p. P. mógł choć w części je odebrać. W istocie wybrał się p. Pielecki w towarzystwie agenta policji do mieszkań owej szajki i znalazł tam swe towary, wartości przeszło 2000 koron.

Około 3 godziny po południu przyjechał p. P. z owej wyprawy i przywiózł z sobą znalezione rzeczy, które począł składać i sortować na ladzie. Zimmer przypatrywał się temu z drugiego końca sklepu, zajęty czyszczeniem broni. Nagle dobył z kieszeni przygotowany rewolwer, przyłożył go do prawej skroni, huknął strzał, a Zimmer padł na podłogę sklepu, zlewając ją obficie krwią. Zatelefowano natychmiast po pogotowie ratunkowe, to jednak nie miało już tam nic do czynienia, kula rewolwerowa przeszła przez głowę na wylot, ofiara szajki złodziejskiej zginęła na miejscu.

Pomnik Bartosza Głowackiego stanie w parku Łyczakowskim. Wykonanym zostanie w pracowni zmarłego rzeźbiarza śp. Markowskiego według jego projektu. Założenie kamienia węgielnego pod pomnik odbyło się w sobotę po południu. Park Łyczakowski po postawieniu tam pomnika nazwany zostanie parkiem Bartosza Głowackiego.

Belki z cementu. Znana wielka lwowska fabryka wyrobów z cementu i betonu, pod firmą Giovanni Žuliani i syn, wprowadza obecnie do budownictwa nowość, która w tej gałęzi przemysłu pewien przewrót wywoła. Nowością tą są belki cementowe systemu Trulla. Mają one za zadanie zastąpić w zupełności belki drewniane, lub żelazne trawersy. Belek taki o dowolnej, bo od 1 do 6 metrów długości, składa się z dwóch części ze sobą połączonych, jednej płaskiej, drugiej wygiętej łukowo, a zrobionej z cementu przerabianego z drutem stalowym. Tak skonstruowany belek ma niezwykle silny odpór, bo wytrzymuje ciśnienie 1900 kilogramów na 1 metr bieżący Obecnie w fabryce przy ul. św. Piotra odbywa p. Žuliani dalsze próby z jeszcze większem ciśnieniem i jak dotąd, wcale pomyślnie. Jeżeli próby dopiszą w całej pełni, belki cementowe powinny znaleźć zastosowanie szerokie u nas, gdzie niestety nie mamy swoich odlewarń stali szynowej i musimy ją sprowadzać dopiero z Czech i Niemiec. Za belki cementowe zostałoby w kraju wiele pieniędzy.

Nowa ustawa przemysłowa. Sekcja przemysłowa tutejszej Izby handlowej odbyła wczoraj kilkugodzinną konferencję z posłem Małachowskim. Przeprowadzono wyczerpującą dyskusję nad sprawą dowodu uzdolnienia dla przemysłu rękodzielniczego. Sprawa ta będzie dziś po południu przedmiotem obrad nieustającej komisji przemysłowej w Wiedniu. Referentami są posłowie Schneider i Pacher. Dyskusja potrwa zapewne kilka dni, nietylko bowiem sama sprawa określenia warunków uzdolnienia rękodzielniczego ale i w związku z nią będące ważne kwestje wchodzące w zakres fabryk i handlu — stosunek rękodzielników do fabrykantów — wkraczanie tych ostatnich w sferę robót rękodzielniczych i t. p. wywołują sprzeczne zdania i polemikę w prasie i w interesowanych kołach przemysłowych i w łonie samej komisji przemysłowej.

Aresztowanie przyjaciela złodziei. Wczoraj aresztowano Jakuba Reissa, zwanego także „Jankiel Szikler" znanego ukrywacza skradzionych rzeczy, który od Leona Zippera kupił 60 budzików z 2 dzwonkami, 12 łańcuszków do zegarków i 12 zegarków z chińskiego srebra pochodzących z kradzieży, dokonanej na szkodę nieznanych właścicieli.

Wózek dwukołowy, służący do przewożenia kufrów, wartości 60 koron skradziono wczoraj na szkodę hotelu Bristol.

Aresztowanie uwodziciela. W hotelu Pańskim przy ul. Gródeckiej pod l. 5 aresztowano wczoraj Piotra Huculaka 24 letniego robotnika dziennego rodem z Seretu na Bukowinie, który uprowadził z Seretu 17-letnią Bertę Spasserównę. Z uprowadzoną utrzymywał on wbrew woli opiekuna stosunek miłosny, trwający już trzy lata. Przedsiębiorczego Don Juana osadzono w aresztach policyjnych. Spasserównę zaś zabrał ze sobą opiekun.

Niezręczny rowerzysta. Mikołaj Stanecki, służący mieszkający przy ulicy Akademickiej 15, jadąc szybko na kole ulicą Halicką, najechał na Marję Huczyńską, żonę dozorcy domu przy placu Marjackim pdd l. 10, która przewróciwszy się na bruk potłukła się silnie.

Przejechanie. Dorożkarz parokonny nr. 104 najechał wczoraj po południu w ul. Żółkiewskiej na Ignacego Eichla zarobnika dziennego, który odniósł lekkie rany na prawem uchu i prawej nodze.

Utonięcie. Z Niżniowa donoszą: Ciężki cios dotknął rodzinę państwa Hohendorffow z Horożanki; syn ich Jan, kleryk z III roku seminarjum lwowskiego, bawiąc chwilowo w Niżniowie, w czasie kąpieli w Dniestrze, dał się unieść prądowi i w wodzie życie zakończył. Po pół godzinie dopiero znaleziono ciało jego, które nie miało żadnych śladów utopienia. Śmierć więc widocznie nastąpiła wskutek ataku serca, na który za życia cierpiał.

Z kraju.

Kozłów. (*Wspomnienie pośmiertne*). Dnia 5 bm. umarł w miasteczku naszem dr. Zygmunt Roman Długosz, lekarz okręgowy i miejski w Kozłowie w 35 roku życia. Nieszczęśliwy padł ofiarą swego zawodu, zaraziwszy się tyfusem plamistym. Zmarły był członkiem wydziału powiatowego w Brzeżanach i reprezentacji zarządu gminy tutejszej. Był człowiekiem prawym, uczciwym, dobrym Polakiem i patrjotą, toteż z szczerym żalem przyjęliśmy wiadomość o jego zgonie. Cześć jego pamięci!

Sokal. (*Dzielny żandarm*). W zeszłym tygodniu wybuchł w Perespie, w domu gospodarza Mikołaja Bracha pożar, który w krótkim czasie objął cały budynek. W płonącym domu pozostały jednak dzieci Brachy, o które nikt się nie troszczył. Dopiero patrolujący podówczas we wsi żandarm, Jan Jaworowski z posterunku w Torkach, owinąwszy się prześcieradłem, wszedł do płonącego domu i po pewnym czasie wyniósł przez okno z narażeniem własnego życia dwoje dzieci: 4 letnią Annę i półtoraroczną Magdę.

Zmarli:
W Warszawie zmarła w 80 r. życia Barbara Gadomska, matka p. Jana Gadomskiego, redaktora „Gazety Polskiej".

Wojna Japonji z Rosją.

Gdzie jest Hasegawa?

Od dłuższego czasu nic nie słychać o VI armji japońskiej, prowadzonej przez generała Hasegawę, który przed miesiącem już był blisko rzeki Tiumen i nagle zupełnie ucichły wszelkie o nim wiadomości. Wojskowy sprawozdawca *N. Fr. Presse* wprost wyprowadza zdanie, że nie wierzy w to, aby pora deszczowa i złe drogi w Korei, wstrzymały pochód Hasegawy. Japończycy wśród gorszych dróg i wśród gorszej pory zimowej dokonywali olbrzymich marszów, dlaczegożby teraz nagle poczęli się obawiać deszczu i złych dróg? Strategik z *Nowej Pressy* przypuszcza, że generał Hasegawa przekroczył granicę korejską w okolicach górnego biegu rzeki Jalu i ruszył w dolinę rzeki Sungari. Doliną górnej Sungari postępował na południe od Girynu i tam zaatakuje lewe skrzydło rosyjskie. Dla upozorowania zaś, że przebywa jeszcze w Korei, zostawił nad Tiumenem małe oddziały, które demonstracyjnie tam urządzają pozorne ataki na placówki rosyjskie na Tiumenem ustawione.

Jest to śmiała hypoteza strategika Nowej Pressy, ale niczem jest wobec przypuszczeń „starego pruskiego oficera", który w *Frankfurter Ztg.* posuwa się aż do przypuszczeń, że Hasegawa, pozostawiając obronę północnych granic Korei V armji gen. Kawamury, sam w pospiesznych marszach ruszył wzdłuż górnego brzegu rzeki Tiumen, przeprawił się przez tę rzekę, wkroczył potem w dolinę rzeki Kaiho i ruszył wzdłuż górnego jej biegu w góry i górskiemi przełęczami po bezdrożach poza Połtawką dotarł pod Nikolsk Usuryjski. Tym sposobem Japończycy zamierzają zająć Nikolsk, przeciąć drogę żelazną do Charbina z jednej strony a do Chabarowska z drugiej i od północnego zachodu zajść pod Władywostok.

Oceniając ten plan, pisze „stary pruski oficer:" Tiumen przedstawia dla rosyjskiej armji wyborną pozycję obronną przed armją, posuwającą się z Korei. Brzeg północny, przez Rosjan zajęty, jest wysoko wzniesiony, a rosyjskie garnizony w Nowokijewsku i Hunchunie, odległe zaledwie 40 kilometrów od dobrej drogi Nowokijewsk-Omoso, są znakomitymi punktami oparcia dla obydwu skrzydeł rosyjskich, ustawionych na wzgórzach. Jeżeli wzdłuż drogi Nowokijewsk-Omoso ustawiono szereg fortów, to pozycja ta nawet dla przeważającej liczebnie armji nieprzyjacielskiej przedstawia wiele trudności i wymaga dużo czasu do pokonania. Generał rosyjski nad Tiumenem, Andrejew, powinien był tę pozycję wyzyskać.

Tiumen jest rzeką bardziej rwącą i głębszą, niż Jalu, i przeprawa przez Tiumen w ogniu nieprzyjacielskim wcale nie byłaby łatwą. Zresztą pozycje te mają wiele analogji do pozycyj nad Jalu. Czy fortyfikacje te zostały należycie wykonane — nie wiadomo.

Obecnie główne siły armji gen. Hasegawy znajdują się już, zdaniem „starego pruskiego oficera", w pobliżu Nikolska i zagrażają torowi kolei żelaznej.

Władywostok może być równocześnie zaatakowany od Nikolska, tj. od zachodu i od wschodu, jak o tem przekonywają coraz liczniejsze wiadomości o lądowaniu wojsk japońskich w zatoce św. Olgi i w zatoce Amerykańskiej. Stamtąd już tylko 100 wiorst do Władywostoku, a kolumny wojsk japońskich mogą posuwać się wybrzeżem morskiem pod ochroną floty japońskiej, towarzyszącej temu pochodowi.

Tym sposobem byłby Władywostok od zachodu i północy zagrożony.

Ale tymczasem przyjdzie pokój w Ameryce i wszyskie te plany pokrzyżuje.

Z caratu.

(*Telegramy „Dziennika Polsk.)"*)

Rozruchy w Noworosyjsku.

Petersburg. (Tel. wł.) W Noworosyjsku, na linji kolei Władykaukaskiej, strejkujący chcieli uniemożliwić przemocą odejście pociągu, oraz kozaków zmusić gradem kamieni do ucieczki. Za ukazaniem się piechoty tłum, który także chciał zerwać szyny kolejowe, podsunął się pod wojsko, przybrawszy groźną postawę. Wojsko dało trzy salwy, poczem kozacy uciekający tłum poczęli ścigać; 53 osób padło trupem, w tem 4 kobiety i 2 dzieci; 82 rannych. Podczas ścigania kozacy dokonali licznych aresztowań.

Z Finlandji.

Helsingfors. Wczoraj po południu zebrało się na placu senatorskim 20 tysięcy robotników i ludzi klas wykształconych celem wpólnej demonstracji przeciw oddaniu przestępstw politycznych sądom wojennym. Z sześciu trybun wygłoszono przemowy po szwedzku i po fińsku, wymierzone przeciw zasądzeniu robotnika Prokopa za zabicie pułkownika żandarmerji w Wyborgu, dalej przeciw zastępcy gubernatora Reinbotowi, policmajstrowi Androsowowi i komisarzowi Pawłuckiemu. Zgromadzenie uchwaliło rezolucję, domagającą się natychmiastowego aresztowania Androsowa i Pawłuckiego za to, że przy współdziałaniu gubernatora Reinbota mieli dnia 24 stycznia wywołać rozruchy; dalej rezolucja domaga się dymisji wszystkich wyższych urzędników, którzy zaniechali wykonania wyroku helsingforskiego sądu radzieckiego, postanawiającego natychmiastowe aresztowanie Androsowa i Pawłackiego. Dalej postawiono żądanie natychmiastowego usunięcia rosyjskiej żandarmerji w Finlandji zniesienia dyktatury wprowadzonej onego czasu, zniesienia cenzury, przywrócenia dawnej swobody paszportowej. Na koniec ponieważ obecny sejm okazał się bezsilnym ma być zwołany sejm nadzwyczajny, który ma rozpatrzyć wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego jako jedynego środka mogącego zapewnić obywatelom ich prawa. Po uchwaleniu rezolucji demonstranci rozeszli się spokojnie. Policja nie wkraczała, a jedynie przypatrywała się demonstracji.

Wrzenie w Rosji.

Paryż. (Tel. wł.). *Matin* donosi: w Rydze i Roztowie wybuchło powstanie; na domach powywieszano czarne i czerwone flagi.

Z Królestwa.

Przyjazd członków ziemstw do Warszawy.

Z Warszawy donoszą: Krąży tu pogłoska, że w pierwszych dniach przyszłego tygodnia zjechać ma do nas kilku przedstawicieli „ziemstw" z Rosji. Cel: narady z wybitnymi reprezentantami naszego społeczeństwa, aby według możności wspólną akcję obmyśleć i podjąć. Przytem chęć zbliżenia i wzajemnego poznania się skłania również ziemców do tej podróży.

Będą to pewnie pierwsi Rosjanie, przyjeżdżający gremjalnie do nas w celach przyjaznych i pokojowych. Dotychczas przysyłano do nas tylko czynowników i rusyfikatorów. Albo też zajeżdżał czasem do Warszawy jaki korespondent którego z pism rosyjskich, czerpiący swe informacje przeważnie z redakcji urzędowego *Warszawskawo Dniewnika.*

Druga djecezja prawosławna w Królestwie.

Warsz, Dniewnik dowiaduje się, że projekt utworzenia w obrębie Królestwa Polskiego drugiej djecezji prawosławnej, a mianowicie chełmskiej, został już zatwierdzony. Do djecezji chełmskiej będą należały wszystkie parafje prawosławne w gubernjach: lubelskiej i siedleckiej w liczbie 282, w djecezji warszawskiej zaś pozostanie 58 parafij prawosławnych w pozostałych gubernjach kraju. Pierwszym biskupem djecezji chełmskiej będzie Eulogjusz, biskup lubelski, wikarjusz djecezji chełmsko-warszawskiej.

(*Telegr. „Dziennika Polskiego"*).

Aresztowanie przywódców „Bundu".

Kraków. (Tel. pryw.) *Czas* donosi z Warszawy, że w sobotę wieczorem w jednym z domów przy ul. Grzybowskiej aresztowano kilku głównych przewódców „Bundu". Ujęcie to jest w związku z aresztowaniami w Nowomińsku, gdzie w zeszłym tygodniu odbył się wiec socjalistów.

Aresztowani w Nowomińsku uczestnicy wiecu wydali prawdopodobnie swych przewódców. Fakt ten wywoła prawdopodobnie dość znaczne osłabienie akcji agitacyjnej tego związku rewolucyjnego. Nie należy się jednakże spodziewać, że organizacja zostaje złamana, prawdopodobnie będzie to tylko częściowe jej ubezwładnienie.

Zamach.

Berlin. (Tel. wł.). *Berl. Local Anzeiger* donosi z Warszawy że w Siedlcach na ulicy Warszawskiej, nieznane indywidua, ubrane, jak robotnicy, powaliły na ziemię oficera żandarmerji Michajłowskiego i czteroma strzałami z rewolweru zastrzeliły. Sprawcy umknęli.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ks. Jerzy hr. Szembek.

Kraków. (Tel. pr.) Nadeszła tu wczoraj wieczorem wiadomość, że w Porębie, koło Alwernji, w powiecie chrzanowskim, u swego krewnego hr. Józefa Szembeka, zmarł arcybiskup metropolita mohylowski ks. Jerzy hr. Szembek, który od paru tygodni chory był na tyfus. Pogrzeb odbędzie się we czwartek rano.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Minister spraw wewnętrznych zniósł uchwały kongregacyj w Koszycach i Debreczynie, dotyczące robienia rządowi trudności.

Budapeszt. *Magyar Szoe* donosi na podstawie informacyj, zaczerpniętych z właściwego źródła, że cesarz pozwolił na to, aby rząd przedłożył węgierskiej izbie posłów projekt ustawy o powszechnem prawie wyborczem.

Magyar Hirlap pisze z całą pewnością, że jeżeli węgierski sejm uchwali ustawę o powszechnem prawie wyborczem, to korona przeciw temu nie wystąpi.

Zjazd cesarza Wilhelma z królem Edwardem.

Londyn. (Tel. wł.) Lord Knolly, sekretarz prywatny króla oświadczył, iż mu nie wiadomo, jakoby miało nastąpić spotkanie cesarza Wilhelma z królem Edwardem.

Tajemnicze morderstwo.

Praga. Wczoraj znaleziono nocnego stróża w muzeum sztuki stosowanej do przemysłu zamordowanego. Sprawca następnie sam się obwiesił. Sprawa nie jest jeszcze wyjaśniona.

Burze.

Insbruk. Temperatura spadła wczoraj nagle do 20 stopni, a równocześnie lunął gwałtowny deszcz, który zrządził wielkie szkody.

W Zillerthal śnieg zawiał 140 turystów.

Monachium. Spadły tu gwałtowne deszcze, wskutek czego rzeki górskie wezbrały i zrządziły wielkie szkody. Komunikacja jest w wielu miejscach przerwana. Miejscowość Partenkirchen stoi pod wodą. Ruch kolejowy wstrzymany. W miejscowości kąpielowej Toelz Izara wezbrała o dwa metry. Rzeczka Loizach wezbrała o dwa metry 20. W Berhtes Gaden i Laufen rzeka Sabrach wezbrała z 2·50 m. na pięć metrów. Na niektórych szczytach leży świeżo spadły śnieg warstwą grubą na 40 cm.

Odezwa komitetu bałkańskiego.

Sofja. Dziennik *Reformi*, organ Zonczewa, drukuje odezwę londyńskiego komitetu bałkańskiego, zwracającą się do wszystkich grup macedońskich, ażebz wreszcie zakończyły religijną i rasową walkę, która tylko odracza oswobodzenie Macedonji i walkę o wolność pozbawia sympatji europejskich, natomiast tamuje jedynie drogę do obcej okupacji. Wszystkie narodowości powinny się zjednoczyć do wspólnej pracy około oswobodzenia i wprowadzenia reform.

Katastrofa kolejowa.

Spremberg. Pospieszny pociąg, który wczoraj o godz. 5·40 popołudniu opuścił tutejszą stację, wpadł o 20 minut drogi od Spremberg w pełnym biegu na dodatkowy pociąg. nadjeżdżający ze Zgorzelic. Obie lokomotywy są zdruzgotane. Obydwa wagony berlińskiego pociągu wjechały najzupełniej jeden w drugi. Wszyscy podróżni są albo ciężko ranni albo zabici. Do godz. 10 wieczór wydobyto 7 trupów. Liczba zabitych dotąo nie jest ustalona, dojdzie jednak z pewnością do 20.

Z armji francuskiej.

Paryż. Dziennik *Eclair* drukuje list generała Langlois, który protestuje przeciw artykułowi jednego z dzienników, zawierającemu twierdzenie, jakoby twierdza Toul w kilku godzinach, a Paryż w kilku dniach na wypadek wojny z Niemcami musiały wpaść w ręce nieprzyjaciela. Mimo to generał Langlois nie ukrywa rozluźnienia armji francuskiej, braku zaufania do dowódców, braku jednolitego kierownictwa niedostatecznego generałów. Dalej generał wskazuje, że artylerja konna jest przestarzałą i wymienia rozmaite ujemne strony armji francuskiej, ubolewając, że ministerstwo nie podjęto środków zapobiegawczych.

Ischl. (Tel. wł.). W najbliższych dniach przybędzie tu hr. Gołuchowski.

Ischl. Prezes gabinetu bar. Gautsch był wczoraj przed południem u cesarza na posłuchaniu.

San-Sebastian. Król spadł wczoraj podczas przejażdżki z konia, lecz nic sobie nie zrobił.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 7 sierpnia. (*Targ zbożowy*). Pszenica stara od 9·— do 9·5?. pszenica nowa od 8·90 do 9·30, żyto od 6·95 do 7·10, jęczmień —·— do —·—, kukurudza 8·25 do 8·55, owies —·— do —·—, rzepak —·— do —·—. Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** 8 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5434 sztuk, w tem było z Galicji — sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny podniosły o 2 k.

Niesprzedano 167 sztuki.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano — sztuk po — do — kor., — sztuk po — do —. — sztuk po — do — kor., — sztukę za —.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 73, krowy podtuczone po 56 do 70, bydło chude po 40 do 56 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi

— **Budapeszt** 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Kursa w koronach i po 100 kilogramów. Pszenica na październik 15·98 do 16·—; pszenica na kwiecień 16·38 do 16·40; żyto na październik 12·94 do 12·96; żyto na kwiecień 1906 r. 13·40 do 13·42; owies na październik 11·84 do 11·86; owies na kwiecień 1906 r. 12·34 do 12·36; kukurudza na sierpień 16·— do 16·10; kukurudza na wrzesień —·— do —·—; kukudza na maj 1906 r. 12·38 do 12·40; rzepak na sierpień 24·40 do 24·60. Oferty: nagłe. — Chęć kupna: mierna. Usposobienie: oziębłe. Pogoda: zanosi się na deszcz.

— **Wiedeń** 7 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. lda h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 141·50, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·50, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 7 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·40, Staatsbahny 145·—, Diskont Comandit 193·75, Berlińskie Towarz. handl. 171·—, Laura 262·25, Bochum 248·75, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. 126·50, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna 153·75, Losy tureckie —·—, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·90, Kolej Henry 121·50, Niemiecki bank narodowy 131·40, Kanada Profered 154·60, Akcje żeglugi hamburskiej 164·10, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 265·90.

— **Berlin** 7 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 7 sierpnia. Austrjackie kredyty 211·30, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·90, Laura —·—.

— **Paryż** 7 sierpnia. 4 procentowa renta 99·75, mąka 29·70.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Prof. P. Awedyk z Kijowa. H. Wolff z Wiednia. Dr. W. Chrząszczewski z Sanoka. J. Zieliński z Odessy. Prof. L. Jeczewski z Petersburga. M. Romaszkan z Czerniowiec. J. Rozborski z Rymanowa. P. Romaszkan z Besarabji. A. Madeyski ze Skolego. W. Polański z Rudnika. J. Ciborska z Podola ros. B. Buckiewicz z Podola ros. D. Trojan z Lipska. A. Cholewiński z Brodów. Z. Marszałkiewicz z Kołodziejówki. W. Łukasiewicz z Hocsa. O. Sala z Wysocka. J. Slamowa z Zamostu. P. Łobosiowa z Taurowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Po stracie nieodżałowanej córki, żony i matki ś. p. Marji z Wichlerów Lityńskiej, składamy na tej drodze podziękowanie Wielmożnemu Panu drowi fizykowi Momidłowskiemu za bezinteresowną pomoc lekarską i opiekę ojcowską. Wielebnemu duchowieństwu za oddanie ostatniej przysługi zmarłej. Wszystkim krewnym, znajomym, przyjaciołom za pociechę niesioną w chorobie i tym, którzy nie żałowali trudów z przybyciem na pogrzeb i tym, którzy kondolencje telegraficzne nadesłali: „Staropolskie Bóg zapłać!"

Albina Wichlerowa, matka.
868 *Józef Lityński*, mąż z dziećmi.

†
Mańcia
najukochańsza córeczka
Filemona i Antoniny Kozińskich
usnęła w Panu dnia 3 sierpnia b. r. w 5 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 9 sierpnia b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Śniadeckich l. 6 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 7 sierpnia 1905.
„Concordia". A. Kurkowski.

†
Z Czedziwodów
Katarzyna Niemińska
żona podurzędnika c. k. kolei państwowej
po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 6 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 73.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 8 sierpnia b. r. o godzinie 6 po południu z domu żałoby przy ulicy Grodeckiej l. 99 na cmentarz Janowski, na którą w smutku pogrążony mąż z dziećmi i wnukami krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia" A. Kurkowski.

†
Marjan Dimmel
urzędnik galic. tow. kredyt. ziemskiego
urodzony w r. 1858, zmarł po krótkich a ciężkich cierpieniach, dnia 7 sierpnia 1905.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we środę dnia 9go sierpnia b. r. o godzinie 6 popołudniu z domu przedpogrzebowego przy ulicy Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni koledzy krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan na zapraszają.

Lwów, dnia 7 sierpnia 1905.
„Concordia" A. Kurkowski.

23)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Zniecierpliwiona pani Dulaurens kazała ubić pianę z trzech białek z cukrem, które podano pieszczoszkowi.

Gdy wstano od stołu, psiak rozłakomiony pozostał w tyle, pomimo najczulszych wzywań swojej pani. Zrobiło mu się niedobrze, spostrzegł to lokaj i upewniwszy się, że drzwi zamknęły się za państwem, kopnął go nogą, rzucając w przeciwległy kąt sali.

Zaraz po śniadaniu pan Dularens robiąc minę wielce zafrasowaną, skłonił się paniom i poszedł do swego gabinetu, gdzie czekał na niego jeden z dzierżawców. Chodziło o uregulowanie zaległych zachunków. Rolnik, rzecz prosta, żądał obmiżki. Robotnik drogi, pieniądz trudny, a zbiory liche.

— Liche! — srogo zakrzyknął pan Dulaurens. Zawsze występował tak nieubłaganie względem służby i dzierżawców, czem wynagradzał sobie uległość dla żony! — Liche! A wino z przeszłego roku? Coście z niem zrobili? Była niezliczona moc beczek! Nie sprzedaliście?

— Oh! panie, było takie tanie, zamiast sprzedać, woleliśmy je wypić. Wszystko wypiliśmy sami.

Pan Dulaurens, zapominając dla spraw pieniężnych o zamiłowaniu spokoju, o mało co się nie uniósł gniewem, gdy wzrok jego padł na dzieło leżące na stole między jakimś romansem i traktatem o herbach.

Był to podręcznik Nicola: „Sposób zachowania zgody z ludźmi“. Nabył go głównie dla tytułu, poprzestając na odczytywaniu go, ponieważ brzmienie tych wyrazów tak przypadało do wrodzonego mu zamiłowania spokoju. Odzyskując równowagę, pożegnał wieśniaka dobremi słowy, lecz bez żadnego ustępstwa:

— Właściciele są godni pożałowania... Nie wiadomo co mają czynić... Mój przyjaciel, pan Tymoleon, on sam nie wie jak wybrnąć z kłopotu...

Pan Tymoleon był starym skąpcem z sąsiedztwa, który całymi dniami jączał na ciężkie czasy i trudności, jakie miał, wiążąc koniec z końcem. Ale nie dodawał, że obowiązkowo z rocznego budżetu odkładał na bok dwadzieścia tysię y franków.

Kiedy dzierżawca wychodził, wyrzucając sobie, że nic nie wskórał, weszła do gabinetu Alicja z filiżanką kawy przyrządzonej według upodobania ojcowskiego. Liczyła na korzystne działanie napoju, który pan Dulaurens przyjął z błogim uśmiechem, rozkoszując się jego smakiem i wonią.

Podczas gdy ojciec pił drobnymi łykami, ona siadała, wstawała, nie mogąc sobie miejsca znaleźć.

Zmieszana, onieśmielona, cała się trzęsła, mówiąc te proste słowa:

— Ojcze, wkrótce będziesz miał wizytę.

— Dobrze, mała. Matka jest w salonie. A kto to taki?

— Pani Guibert — odpowiedział głos przytłumiony, który byłby dostatecznym dla zdradzenia tajemnicy dziewczynki, gdyby pan Dulaurens nie był oddawna abdykował z przywilejów głowy rodziny i niedbał o poznanie własnych dzieci.

— Pani Guibert? Ona od czasu swego wdowieństwa nikogo nie odwiedza. To zaszczyt, który potrafimy ocenić.

I z rodzajem wyższości dodał:

— Co prawda, ona mało ma obycia towarzystkiego, ale dobra kobieta, a synowie jej dobrze się pokierowali.

Alicja pochwałę tę uznała za niedostateczną i szepnęła:

— Mąż jej uratował mi życie, ojcze. Przypominasz sobie również o nieuiszczonem honorarjum, wolał jednak nie zgłębiać tego przedmiotu. Kto wie, czy pani Guibert nie przzchodzi upominać się o należność? Ale nie: nie miałaby śmiałości! teraz nadewszystko, kiedy syn jej jest tak dobrze przyjmowany w Chenaie, nie na rękęby jej było psuć równie piękne stosunki światowe.

Pozatem, skąd ta wizyta, o której Alicja jest uprzedzona?

— Ona ci się oznajmiła? — pytał.

— Tak, ojcze.

I cichutko dodała:

— Pani Guibert przybywa z mojego powodu.

Pan Dulaurens, który dla strawności dreptał po gabinecie — pokój ten z szafami bibljotecznemi wiecznie zamkniętemi, specjalnie mu służył do ćwiczeń hygienicznych — stanął jak wryty, domyślając się nareszcie, iż w jego domu coś niezwykłego się dzieje.

Ogarnęło go niemałe przerażenie.

— Ja nic nie wiem, nic wiedziec nie chcę. Kocham cię bardzo, ale nic poradzić nie mogę. Proszę, udaj się z tem do matki.

I wybiegł z pokoju.

Biedna, niezdecydowana trwożliwa Alicja uczuła się nad przepaścią. Jedyna pomoc, na jaką liczyła, zawiodła ją.

Machinalnie skierowała się ku pokojom matki, którą zastała nad układaniem listy gości.

— O! właśnie pracuję dla ciebie, moje dziecko, układam listę gości mających wziąć udział w weselnej biesiadzie.

Alicja zachwiała się i zawołała z rozpaczą:

— O matko; Czyż koniecznie chcesz się mnie już pozbyć? Dlaczegoż ciągle wracasz do tego tyle przykrego dla mnie tematu. Błagam cię, dajmy temu spokój, Ja nie myślę wyjść za mąż! Ja nie chcę.

I zbiadła straszliwie...

Matka uczuła, że to nie zwykła niecnęć do małżeństwa, zrozumiała, że miłość dla Jerzego jest silniejsza w sercu jej córki, niż przypuszczała. Przez chwilkę zdawało się jej, że wszystkie piękne jej małżeńskie plany przepadły, nie wiedziała jak działać: prośbą czy groźbą.

Wkrótce jednak opamiętała się i z pieszczotą rzekła:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta). Körözmezo (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Korosmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), [illegible], Grzymałowa
—	3·45	Tucbli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa [illegible] Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnow, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Korosmezo, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow), Mielca p, Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p, Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta). Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
1·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezo, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, [illegible] Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów,
—	1·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od [illegible] do [illegible] co niedzieli i święta)
—	[illegible]	Rzeszowa, [illegible], Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, [illegible], Sokala
—	[illegible]	Kołomyi, Żydaczowa, Körösmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	[illegible]	Jaworowa
—	[illegible]	Ławocznego, [illegible] Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	[illegible]	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	[illegible]	Rawy ruskiej, Sokala
—	[illegible]	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, [illegible] N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 15/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze“

posp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.